

# ŁÓDZKIE 10 groszy.

# Słowo

## WIECZORNE

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.  
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.  
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Inspektor Wróblewski, komendant policji Okręgu Łódzkiego, członek międzynarodowej komisji policyjnej, utrzymuje żywy kontakt z zagranicznymi autorytetami w dziedzinie organizacji służby bezpieczeństwa.

### Cziczeryn na Litwie i Łotwie.

Mówił o pakcie z sąsiadami Rosji.

Kowno, 28. 12. — W przejeździe do Moskwy zatrzymał się Cziczeryn w Kownie.

W rozprawach z przedstawicielami rządu litewskiego Cziczeryn poruszył sprawę paktu z państwami sąsiadującymi z Rosją.

Ryga, 28. 12. — Przybyły w wigilie rano komisarz spraw zagranicznych Cziczeryn złożył oficjalne wizyty członkom rządu łotewskiego.

Wieczorem Cziczeryn wyjechał do Moskwy.

### Giełda

#### Druga i trzecia

Dolar 9.—  
Tendencja utrzymana.

#### Pierwsza przedgiełda gdańska.

Kursy orientacyjne.

Warszawa 7.—  
Loco 59 1/2  
Dolar 5,23

### Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 8,50. — 8,80  
Tendencja mocniejsza. Podaż zmniejszona.

**Pamiętajcie o inwalidach wojennych!**

## Potrzeba nam wiary w przyszłość!

Zapomnijmy o tem, co nas dzieliło, a żyjmy tem, co nas łączy:  
polską państwową racją stanu!

### Minister Grabski dementuje plotki.

Po prawej i lewej stronie są manjacy dyktatury.

Marszałek Piłsudski do nich nie należy.

W ostatnich czasach pojawiły się pogłoski na temat wizyty min. Stanisława Grabskiego w Sulejówku, oraz ugody, jaka miał on zawrzeć z marszałkiem Piłsudskim za pośrednictwem posła Miedzińskiego.

Jak wiadomo, że strony obozu narodowo - demokratycznego zaprzeczono tym wiadomościom.

Ostatnio w czasie pobytu min. Stan. Grabskiego we Lwowie zwróciło się „Słowo Polskie“ do ministra, chcąc u źródła zasięgnąć informacji w tej sprawie.

A oto co powiedział minister St. Grabski:

„Ani nie byłem w Sulejówku, ani nie rozmawiałem z marszałkiem Piłsudskim, ani nie przeprowadzałem z nim jakichkolwiek układów przez jakichkolwiek pośredników. Wszystkie na ten temat podane w gazetach wiadomości są zwykłym kłamstwem.

Stwierdzając tę prawdę, chce jednak skorzystać z okazji, aby powiedzieć parę prawd, któremu kieruję się w swej pracy politycznej.

**W OCZACH NIEWOLI TRZEBA BYŁO BUDZIĆ SZLACHETNE NAMIENTNOŚCI.**

W czasach niewoli siła, która mogłaby przeciwstawić potęgę państw rozbiorczych, była siła szlachetnych namientności. A kto je studził, kto je starał się skierować w innym, niż mi wskazywało moje sumienie, kierunku — tego bezwzględnie zwalczałem.

**WE WŁASNEM PAŃSTWIE TRZEBA JEDNOCZYĆ — ZESPALAĆ.**

Gdy mamy własne państwo — ale otczone narodami, które nie mogą zapomnieć, że nad Polską panowały, dopiero organizujące się, wyniszczone gospodarczo, niejednolite kulturalnie — pierwszym nakazem patriotyzmu polskiego musi być skupiać, jednoczyć, zespalać Polskę wewnątrz, łagodzić antagonizmy narodowościowe, społeczne, partyjne, osobiste, usuwać uprzedzenia i nienawiści, wywołane dawnymi walkami czy to wojennymi o „orientację“, jednym słowem zapominając o tem, co nas w przeszłości dzieliło, a żyć

tem, co nas dziś łączy, żyć polską państwową racją stanu.

**MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NIE CHCE ZAMACHU.**

Nie prowadziłem — powtarzam — żadnych rokowań z marszałkiem Piłsudskim. Ale nie uważam, by dla szczęścia Polski konieczna była ciągła na jego temat polemika.

Nie wierze bowiem w rzekome przygotowania zamachu przez marszałka Piłsudskiego. Przedewszystkiem dlatego, że zamach taki by się nie udał. Po drugie — bo gdyby marszałek Piłsudski naprawdę chciał urządzić zamach, miałby więcej dogodniejszych dlań okazji, a nie skorzystał z nich. Po trzecie — bo napewno zdaje on sobie sprawę, że każdy zamach, skądkolwiekby przyszedł, miałby niechybna konsekwencje wojny domowa, a następnie zbrojne najście sąsiadów.

**PRAWICA I LEWICA MA SWOICH MANJACÓW DYKTATURY.**

Nie przecze, są wśród jego zwolenników manjacy dyktatury. Czy niema ich jednak i po drugiej stronie? Mimo to dalsze dzieje Polski pójdą po drodze legalnego rozwoju państwowej organizacji Rzeczypospolitej. Bo wszyscy odpowiedzialni kierownicy polityki polskiej doskonale wiedzą, że każda awantura wewnętrzna musiałaby się skończyć klęską zewnętrzną.

**SA TO „STRACHY NA LACHY“, ALE SZKODZA NASZEJ OPINII.**

Mówię to, bo dla przewyciężenia tych olbrzymich trudności, z jakimi walczy dziś państwo polskie: kryzysu finansowego, zastoju gospodarczego, olbrzymiego bezrobocia, trzeba spokoju duchowego, rzeczowego myślenia, wiary w przyszłość. A urojone obawy zamachów spokój ten niszczą, wiare w pieniądź polski podkopują, wzajemne zaufanie stronnictw skoalizowanych dla przewyciężenia trudności finansowo-gospodarczych macą.

Mówię to — bo z tych urojonych obaw zamachów konstruuje się „zbawczych ludzi“, którzy mają „oni jedni“ zabezpie-

czyć przed rzekomym zamachem naród państwo. A z tego oglądania się za „zbawczymi ludźmi“ — powstają w wojsku koleje i zajmowanie się stronnictw i gazet każda zmianą personalną, każdą nominacją w armji. Jest to najlepsza droga — by do cna zniszczyć wszelką karność w wojsku.

**GENERAL ŻELIGOWSKI JEST ŻOŁNIERZEM, A NIE POLITYKIEM.**

Uważam za nieszczęście mieszanie się stronnictw do nominacji w szkolnictwie.

Nieskończenie gorszem jest mieszanie się stronnictw i prasy do nominacji w wojsku.

Naprawdę patriotyczna opinia musi przeciwstawić się tym intrygom i plotkom z całą stanowczością.

Minister Żeligowski jest żołnierzem, a nie politykiem. Ale komentowanie każdego widzenia tej czy innej partyjnej czy kołteryjnej polityki, a tem bardziej rozgłaszanie wymyślonych plotek o rzekomo zamierzonych „politycznych“ przesunięciach personalnych w armji — wprowadzi rzeczywistość do armji politykę, w wojsku zawsze szkodliwa.

**OSTRZEŻENIE POD ADRESEM WŁASNEGO STRONNICTWA.**

Uważam za obowiązek przestrzec przed tem obóz narodowy. Niech się nie da użyć za narzędzie intryg, nie mających wspólnego z celami tego obozu“.

**Wyspa Yap zatonała w odmętach wód.**

7000 ludzi poniosło śmierć.

Z Honolulu telegrafują:

Wyspa Yap została całkowicie zniszczona wskutek katastrofalnej powodzi. Zginęło 7000 osób. Wszelkie połączenie ze światem zostało przerwane.



## Zwyczajny los szantażystów.

# Upadek „Łódzkiego Kurjera Czerwonego”

Im cięższe są czasy, tem łatwiejsze pole popisu znajdują rozmaici „niebiescy pta cy“, którzy żyją z wyzysku cudzej łatwości i niedoli.

Dwaj znani na gruncie łódzkim szantażyści, niejaki Ciesielski i Danielewicz, którzy już niejednokrotnie miewali poważne zaręki ze sprawiedliwością, wpadli na pomysł wydawania dziennika popołudniowego pod tytułem „Łódzki Kurjer Czerwony”. Wiedzieli zgóry, że przystąpienie do wydawania dziennika bez żadnych kapitałów jest skazane na fiasco, ale też nie zamierzali oni stwarzać stałej placówki. Chcieli tylko mieć pozór do wykorzystania naiwnych.

Uzyskawszy przy pomocy nieznanymi zabiegów w Warszawie pozwolenie na drukowanie dziennika w Państwowej Drukarni, zaczęli przyjmowanie personelu. Tu właśnie ich zdolności szantażystów okazały się w całej pełni. Wyzyskiwali oczywiście firmę państwowej instytucji, co im nadzwyczaj ułatwiała oszukiwanie i manipulacje. Danielewicz przyjął nie mniej niż piętnaście kasjerów (mimo, że nie było jeszcze żadnej kasy) i od każdego z nich wziął kaucję. Poza tem zaangażowano dwudziestu kilku reporterów, kilkunastu woźnych i służących, naciągając wszystkich na mniejsze lub większe sumy i przy czekając im wygórowane pensje.

Po tygodniu już Danielewicz zabrał pieniądze i uciekł władz za swoim współpracownikiem Ciesielskim, pozostawiając założone pismo na łasce Opatrzności.

Przyjęci przez nich kasjerzy, reporterzy, akwizytorzy i t. d. pozostali bez pieniędzy własnych i bez wynagrodzenia.

Zemściła się na nich łatwowierność i wdawanie się z ludźmi, których przeszłość nie mogła przecież budzić żadnego zaufania.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że zarówno Danielewicz, jak i Ciesielski, jak też wręcz podpisujący pismo w charakterze

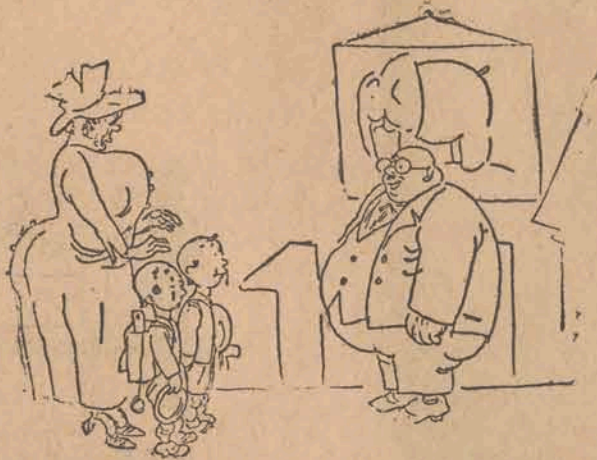
„odpowiedzialnego redaktora“ Graczyk, byli już karani krótszym lub dłuższym więzieniem.

Mimo wyjścia na jaw, że cała impreza nie miała żadnych poważnych podstaw i jest skazana na rychłe zakończenie, efemerycznego żywota, nie brakło jeszcze ludzi, którzy przedłużyli wydawnictwu żywot o kilka dni, bądź to placąc za prenumeratę i ogłoszenia, bądź to pożyczając lub sprzedając papier do drukowania. Te sztuczne zastrzyki nie mogły uratować życia two-

rowi szantażystów, powiększyły zaś tylko gromadę poszkodowanych.

Nie można też powstrzymać się od wyrażenia głębokiego zdziwienia, że powołane władze mogły zdecydować się na oddanie państwowej placówki na pole popisów znanych szantażystów. Należy się spodziewać, że na przyszłość czynnik miarodajny, które dały szantażystom możliwość pojawienia się w państwowej drukarni, będą osfroźniejsze w swojej decyzji.

### W szkole.



**Matka:** — Tylko jeszcze jedno, panie profesorze! Chłopców niechaj pan trzyma jaknajkrócej.

**Jeden z elewów** (do drugiego): — Byleby nie tak jak mamusia ojca.

### Sowiety chcą wywołać przewrót komunistyczny u swoich sąsiadów.

Rewelacje ryskiego dziennika.

**Ryga, 28. 12.** — Pisma ryskie zamieszczają sensacyjne wiadomości, dotyczące się przygotowań wojennych Sowiecie, które na przyszłą wiosnę gotują przewrót komunistyczny w państwach bałtyckich i w Polsce.

Ryskie „Słowo“ podaje rozkaz czerwonego sztabu generalnego, który ma z dn. 1 stycznia zreorganizować armie sowieckie. Do każdego batalionu niechoty dodana będzie rota ciężkich karabinów maszynowych i tanków. Prócz tego wszystkie jednostki bojowe zostały wypełnione nowymi oddziałami samochodów pancernych, tanków, gazów trujących. Zwłaszcza wie-

le uwagi poświęca się organizacji tanków.

Ryskie „Siewodnia“ podaje szczegółowy rozkaz dowódcy armii czerwonej z dn. 21 grudnia za nr. 53 o planowej akcji dywersyjno-wywołowej w państwach bałtyckich i w Polsce.

Plan rewolucji polega przede wszystkim na zdemoralizowaniu armii i sterowaniu władz wojskowych i oficerów. Według „Siewodnia“ wyznaczony jest dzień, w którym rewolucja ma nastąpić. Termin ten trzymany jest w ścisłej tajemnicy, wszakże dniem rewolucji ma być sobota któregoś z wiosennych miesięcy.



LUIGI PIRANDELLO.

## Od miłości do szaleństwa.

We wrześniu, na tej jałowej gliniastej wyżynie, całej popekanej, spadającej prostopadle w morze afrykańskie, cała okolica smutna była i najeżona poczerniałymi ścierniskami. A jednak postanowiono, że młodzi małżonkowie tutaj przebędą przynajmniej pierwsze dni miodowych miesięcy.

To było konieczne ze względu na stan pana młodego.

Uczta weselna, zastawiona w jednej z sal starego pałacu, stojącego samotnie na tych polach zalanych słońcem, nie była wcale jakąś zabawą dla zaproszonych gości. Nikt nie mógł ukryć zakłopotania, a raczej trwogi z powodu miny i zachowania się tego tłustego chłopca, zaledwie dwudziestoletniego.

Wiedziano, że ogarnięty szalona miłością, popełniał czyny godne obłąkańca — nawet usiłował odebrać sobie życie —

wszystko dla tej, która teraz siedziała około niego jako żona. Ida była jedyną córką pułkownika, który przed rokiem przyjechał na Sycylię ze swoim pułkiem. Pan pułkownik źle usposobiony dla mieszkańców wyspy, byłby wolał nie zgodzić się na ten ślub, nie chcąc zostawiać córki tam, jakoby wśród jakiejś dżicy.

Przerażenie gości z powodu wyglądu i zachowania się pana młodego, rosło w miarę, jak spostrzegano kontrast z miną młodzieńczej żony. Było to jeszcze prawdziwe dziecko.

Pułkownik, jak na szpilkach, przyspieszył wyjazd gości. No tak! aby uniknąć tego widoku, który wydawał mu się poprostu nieprzyzwolity. Wszyscy zmieścili się w sześciu powozach. Pułkownik pochylił się, żeby pocałować córkę w czoło, zakaszła i mruknał:

— Dowidzenia, Nino.

— Dowidzenia.

Powóz ruszył dobrym kłusem, aby dogonić tamte, jadące na przodzie.

Państwo młodzi patrzyli przez chwilę za odjeżdżającym powozem.

— Papa... — odezwała się Ida, powiewając chusteczką na pożegnanie. — Tam, widzisz? on także...

— Ale ty nie, Ido... moja Ido... — wyjąkał, łkając prawie Nino i cały drżący chciał ją objąć.

Ida odsunęła się i pobiegła naprzód.

Za chwilę byli już na wzgórzu, ale on nie mógł się już utrzymać na nogach, o-

paład całym, zmęczony biegiem.

— Daj spokój... najpierw chce zobaczyć...

Z tamtej strony wzgórza rozciągała się niezmiernie równina, morze ściernisk, w których jak węże wili się czarne ślady spaleniska.

Otóż Ida poprosiła męża, aby poszli aż tam.

Pociągnęła go za reke, a potem puściła się pędem po malej pochylności wzgórza.

Nagle Ida zatrzymała się i krzyknęła. Tuż przed nią stada kruków zerwało się z krakaniem. Tam dalej rozciągnięty na ziemi, leżał nieżywy koń. Nieżywy? Nie, nie, jeszcze żył: miał otwarte oczy...

Nadbiegł Nino, sapanący, zziębnięty:

— Chodźmy, chodźmy zaraz! natychmiast!... Co nas to obchodzi? Wracajmy, wracajmy do domu!

— Patrz, on żyje! — zawołała Ida, do głębi zdjęta litością. — Podnosi głowę. — O Boże... co za oczy!... Nino... patrz...

— Ależ Ido, zmiluj się... chodźmy — prosił Nino ze złożonymi rękami.

— Nino, przestań! — krzyknęła u szczytu oburzenia.

— A gdybyśmy przynieśli mu coś do jedzenia?

— i do picia oczywiście!

— Och, Nino, jakis ty niedobry! — zawołała Ida ze łzami w oczach.

Nino, czy to z powodu wzburzenia krwi, czy też z powodu wielkiego gniewu, uczył



Parwz stara się wprowadzić nową modę w dziedzinie obuwia damskiego. Wątpię należy, czy ta nowość się przyjmie.

nagle zimno i zaczął kłapać zębami, drżąc na całym ciele.

Słońce już zaszło. Dlaczego on tak dzwonił zębami? Przecież czoło miał rozpalone, krew burzyła mu się w żyłach, a w uszach miał szum. O, Boże! Czy to gorączka?... A może jeszcze coś gorszego... Tak! Jak ciemno, o Boże, jak ciemno!...

Gdzie się podziała Ida? Co zrobiła?

Ida pobiegła do dalekiego domostwa, aby prosić o pomoc dla konia.

Nino cały skulony w sobie, uirzał nagle coś, co wydało mu się... ależ tak, wyraźnie, teraz, coś tak strasznego...

Księżyc, ale jak gdyby jakiś inny księżyc, z innego świata, wielki księżyc, wstający powoli z tego złotego morza ściernisk, a na tym olbrzymim kregu lotnej miedzi czarna czaszka tego konia.

Kiedy Ida, rozczarowana, oburzona, blakająca się po równinie, wróciła nareszcie wołając: „Nino! Nino!“ Księżyc był już wysoko; koń znowu leżał na ziemi, jak nieżywy, a Nino... — gdzież jest Nino? Ach, tam, także na ziemi... Usnął? — Pobiegła do niego i zastała go rzeźącego, z twarzą na ziemi, całego nabiegłego krwią, prawie czarnego, z oczami zamkniętymi i opuchniętymi.

— O Boże!

Czuła, że traci zmysły. Puściła się w kierunku pałacu, przywołując głośno swego ojca, żeby ją zabrał precz od tego czoła wieka, który rzeził... niewiedomo dlaczego, precz, precz, precz...

## Książka, która waży tylko... 250 klg.

**Treść oglądać można przy pomocy prądu elektrycznego.**

Ameryka jest bezsprzecznie krajem urzeczywistnionych niemożliwości. Pewien inżynier „skonstruował” w Nowym Jorku książkę, która waży tylko... 250 kilo. Jest ona trzy metry wysoka i metr gruba. — Jej kartki można przewracać tylko przy pomocy elektrycznego zapędu, bo grubość ich wynosi dwa centymetry.

Treść tej książki, nadzwyczaj uboga, składa się z dwu tysięcy słów i zawiera zestawienie udziału państw południowych w budowie republiki. To prawdziwie amerykańskie monstrum, przerażające ogromem, a rozsmieszające ubóstwem treści. pokazuje po kościołach i obwoza po wszyśkich miastach.

### Krateczki sądowe.



## Kataryniarski skandal.

**Role główne odegrali: dozorca, lokator i kataryniarz.**

Sa na świecie ludzie, noszący miano przyjaciół zwierząt, roślin, zabytków historycznych, dzieci etc. Pan Antoni Jakubowski natomiast był przyjacielem... kataryniarzy. Przepadał wprost za dźwiękami włoskiego instrumentu, najbardziej przecież lubił obserwować łamańce i sztuczki towarzyszących zazwyczaj kataryniarzowi podwórzowych akrobatów i kuglarzy.

Że jednak wszystko na tym świecie ma swój koniec, więc i zamiłowanie do kataryniarskich widowisk przeistoczyło się w panu Jakubowskim w żywiołową wprost do nich nienawiść.

Pewnego razu pan Jakubowski wybrał się po raz pierwszy w życiu do Warszawy. Wspaniała stolica Polski uczyniła na „korzennym” łodzianinie niezwykle wrażenie. Nasyciwszy żrenice swe widokiem Krakowskiego, Placu Teatralnego i t. d., zagłębił się w czeluście dzielnicy żydowskiej. Zajęty właśnie znajdowaniem cech wspólnych ulicy Dzikiej i naszej Wschodniej usłyszał znieca o radości! najśodsze tony katarynki. Zajązł do jednej z bram i ujrzał kataryniarza oraz cała zgraję popisujących się właśnie sztukmistrzów. Otaczał ich tłum ludzi.

Pan Jakubowski zapomniał momentalnie o doniosłej wagi sprawach, które miał pozalać w stolicy i oddał się podziwianiu kataryniarskich cudów, pragnąc przekonać się, czy aby podobne są do tych, które widział w mieście Łodzi. — Snać przypadły do gustu p. Jakubowskiemu popisy owe, gdyż, jak urzeknięty chodził za kataryniarzem owym od jednego podwórka do drugiego. W przerwach pomiędzy atrakcjami artyści obchodzili publiczność, a do czapek i kapeluszy ich hojne sypały się datki.

W pewnej chwili i do pana Jakubowskiego przystąpiła uroczą, młoda, smągła, jak cyganka panna, w obcisły odziana trykot i słodko poprosiła o datkę. Ośniony niezwykłą urodą akrobatki wręczył jej Jakubowski dość okazałą kwotę. Nasyciwszy się wkońcu miłym widowiskiem, pośpieszył pan Jakubowski do hotelu, w którym zamieszkiwał, lecz tu dokonał bardzo bolesnego odkrycia: oś stwierdził brak pugilaresu z pieniędzmi. To też gdy przyszło do regulowania hotelowego rachunku znalazł się pan Jakubowski w sytuacji conajmniej krytycznej, tak, że zmu-

szony był złożyć, jako zastaw pamiątkowy złoty zegarek. W nieopisanym swym zmartwieniu uprzytomnił sobie dokładnie okoliczności, wśród których skradzionemu pugilares. Kradzieży dokonała widoźnie piękna w obcisłym trykocie cyganka, wyciągnawszy pugilares z bocznej kieszeni palta pana Jakubowskiego. W pugilaresie była większa kwota pieniężna, bez której nie mógł nic w Warszawie zająć. Mocno przygnębiony wrócił do Łodzi.

Gdy po raz drugi wkrótce znalazł się w stolicy, udał się do dozorca domu, na podwórku którego okradziono go i spytał, czy często zaglądają tam kataryniarze. — Otrzymał odpowiedź przeczącą. Wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne.

Od owego czasu znieawidził okrutnie katarynki i ich właścicieli.

Pewnego pięknego poranka usłyszał pan Jakubowski katarynkę na podwórku. Jak szalony zbiegł na dół ofiarując kataryniarzowi 30 groszy, byleby tylko grać przestał. Ten jednak datek schował i grał dalej. Zuchwałość ta oburzyła do żywego pana Jakubowskiego. Poczł się klócić z kataryniarzem, nazywając kolegów jego po fachu złodziejami i bandytami. Krzyczącemu głośno zwrócił uwagę sąsiad Józef Świtaj, że nie ma on prawa wyrzucać kataryniarza. Od słowa do słowa zaczęli się klócić obaj panowie no i wywiązała się z tego krwawa bójka, w trakcie której otrzymał Jakubowski głębokie pchnięcie nożem szwackim w rękę. Pan Jakubowski zmuszony był udać się na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie ranę opatrzone. Przeciwno krewkiemu zaś przyjacielowi kataryniarza wniósł pan Jakubowski skargę do sądu pokoju 6-go okręgu.

W dniu onegdajszym sprawa kataryniarza znalazła się na wokandzie. Tak miębił, że aż mi świeczki w oczach stanęły! skarżył się Jakubowski sądowi.

Po zbadaniu świadków pan sędzia skazał Świtaję Józefa za pobicie na 50 złotych grzywny, względnie 7 dni aresztu.

—Sza-wicz.

Srebrna Djana z jełeniem z XVII-go w, pochodząca ze skarba królów saskich została sprzedana w Dreźnie na licytacji Wysokość tego arcydzieła sztuki jubilerskiej wynosi blisko metr.



## Ma kapitał, będą i gołębie...

**Gołębie pocztowe są przecież mądre i wróca do domu.**

W pewnej wsi sabaudzkiej, zamieszkałej głównie przez robotników, odbył się niedawno jarmark. Największym powodzeniem na jarmarku cieszyła się buda, w której właściciel urządził loterie. Warunki tej loterii były nadzwyczaj korzystne, albowiem prawie każdy los wygrywał jednego albo dwa gołębie, to też bilety rozchwytywano w mgnieniu oka, a właściciel budy zebrał poważny kapitał i zacierał ręce z radości. Sąsiad jego, któremu interesy mniej dobrze poszły, zwrócił się doń po zamknięciu jarmarku z gorzkim zaopytaniem:

— Nie wiem właściwie, czego się tak

cieszysz. Cóż z tego, że masz trochę pieniędzy, kiedy wszystkie twoje klatki są puste.

— Mnie może być tylko bardzo przyjemnie — odrzekł właściciel budy, który przybył na jarmark z Belgii — że poczciwi robotnicy cieszą się z wygranych. Mała ona dobre serce i jestem przekonany, że biednych gołąbków nie zechca zabijać, lecz beda je troskliwie pielegnować. — W ciągu paru dni trzy czwarte piaszków wygranych na loterii, powróca do mego domu w Belgii, są to bowiem gołębie pocztowe.

## — Jestem duchem!

**Wisielec w składzie mąki.**

Przed kilku dniami zjawił się na posterunku żandarmerji w miasteczku Creil we Francji, jakiś bładny młodzieniec i oświadczył:

— Podobno mnie szukają. Jestem duchem z Ronquerolles.

Żandarmi widząc, że młodzieniec jest nie tyle duchem, ile obłąkanym, zaczęli z nim rozmawiać łagodnie i dowiedziawszy się, że jest czeladnikiem piekarskim w sąsiedniej miejscowości, poradzili mu,

aby wrócił do domu i nie kłopotał się duchami.

Piekarz usłuchał, ale wieczorem tego dnia poszedł do składu z mąką i tam się powiesił.

W miasteczku znany był jako niespełna rozumu. W ten sposób wesoła historia duchów w Ronquerolles wywołała pośrednio smutny epizod z piekarzem o słabym umyśle.

—(1)—



## W labiryncie życia łódzkiego.

## Na garnuszku „Kropki Mleka”...

Instytucja, której celem jest walka ze śmiertelnością i chorobami wśród pokrzywdzonych przez los obywateli w pieluszkach.

Dobroczynną działalność „Kropki” rozciąga się na ubogie warstwy społeczeństwa łódzkiego, ale — powiedzmy bez przesady — wysoce pożądane skutki działalności jej odczuwa pośrednio całe miasto.

Bowiem rozciągając troskliwą opiekę nad niemowlętami, których miejscem urodzenia jest tak często niechlujny tapczan lub plugawy barłóg — którym matki nie są w stanie dostarczyć ani należytego, racjonalnego pożywienia, ani niezbędnej czystości opieki lekarskiej — „Kropka Mleka” dorzuca całkiem ważki swój „groz wdowi” do podwyższenia ogólnego poziomu zdrowotności, przeciwdziałając degeneracji rasy.

Słusznie też postąpił Magistrat Łódzki, że będąc w bieżącym roku zmuszonym, wobec krytycznego stanu finansów, do odmówienia subsydjów wszystkim łódzkim instytucjom filantropijnym — nie odmówił jednak „Kropki Mleka”, traktując ją jako godny wyjątkowego wyróżnienia unikat.

## JAK „KROPLA” WALCZY ZE ŚMIERTELNOŚCIĄ WŚRÓD NIEMOWLAT?

Pięć t. zw. stacji w różnych punktach miasta z szóstą główną przy ul. Piotrkowskiej, zwana „centralą” rozwija energiczną, płodną w skutki działalność swą, walcząc przy pomocy nowoczesnych, wymagających medycyny i higieny odpowiedzących sposobów odżywiania niemowląt i racjonalnej nad nimi opieki ze śmiertelnością i chorobami upośledzonych przez los „robaczków”.

W każdej stacji dyżurują w ściśle określonych godzinach lekarze-specjaliści; ma leśnistwa są dogłębnie, ważne. Co rano zjawiają się w lokalach matki i opiekunki pieluszkowej gwardji nieletnich, obywateli i odbierają zaordynowane przez lekarza porcje życiodajnego mleka...

## KLIENNELA INSTYTUCJI

Wśród korzystających z „Kropki” matki przeważają oczywiście sfery robotnicze. Jest duży odsetek — około 20 proc. — dzieci nieślubnych. Nie brakuje też podrzyśków...

Oto wypadek jeden z wielu, w których pomoc „Kropki” jest niezbędna:

Do „bezrobotnej” robotnicy, obciążonej pięciorgiem własnych dzieci, zgłasza się nieznajoma kobieta — izraelitka z 5-dniowym dzieciątkiem i proponuje wzięcie go „na garnuszek”.

„Tu macie 100 złotych. Kupcie z tych pieniędzy białiznę, a potem będę wam dać placić”...

„Bezrobotna” zaakceptowała warunki, matka poszła sobie i — więcej wogóle nie pokazała się...

Po szeregu tygodni kobieta z pięciorgiem „własnych” i szóstym „nadprogramowym” zwróciła się do „Kropki Mleka” i w rezultacie „nadprogramowy” obywatel chowa się nie kosztem matki, która znikła jak kamfora, lecz dzięki stacji „Kropki Mleka”, która tem się od matki różni, że... nie ulatnia się...

## „ROZRZUTNY” ANTOS

Zdarzają się również wypadki, nie pozbawione cech drastycznego humoru...

Oto fakt autentyczny: Zgłosiła się do stacji mleka robotnica z niemowlęciem:

— A jak małemu na imię? — pyta „pani” z Zarządu.

— Ano — Antos, po ojcu... Ojciec wie

się Antoni, ino żenić się nie chce, proszę pani...

W tygodni później zgłasza się inna dziewczyna z noworodkiem.

— Jark małemu na imię?

— Juźci Antos będzie się zwał, bo tak jego ojca wołają tyż... Tylko że — żenić się ze mną nie chce... wzdycha młoda matka...

Znów upływa kilka tygodni — do stacji zgłasza się znów jakaś dziewczyna z dzieciątkiem:

— Jak małej na imię?

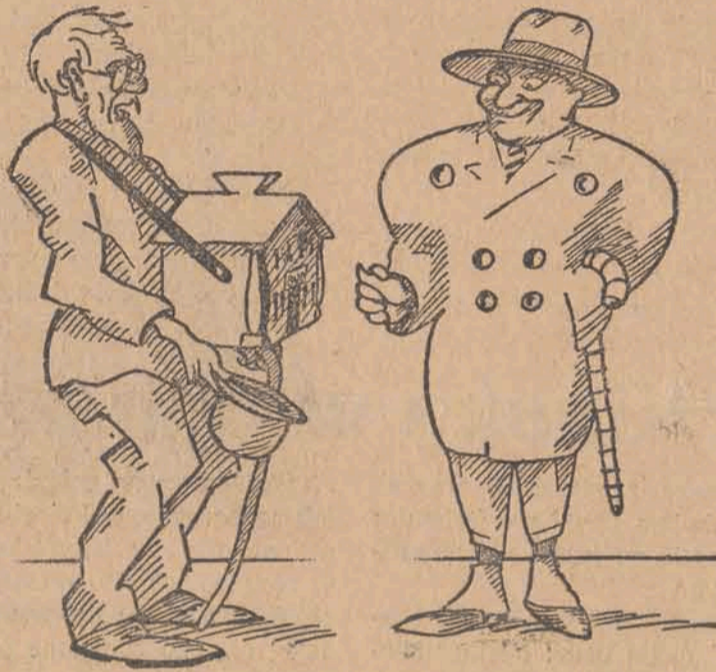
— Ano — Antosia, proszę pani, bo to ojcu niby też Antoni... Tylko, że na zapowiedzi niak dać nie chce... noplakuje trzecia ofiara „rozzrutności” ojca Antoniego, który — jak się okazuje — jest we wszystkich trzech wypadkach in persona ipsissima — ten sam...

A pointą historii jest fakt, że „rozzrutny” Antoni, który w żadnym wypadku „na zapowiedzi dać nie chce” jest już od szeregu lat żonaty i w legalnym małżeństwie... niemniej „dzieciaty”...

Rozzzrutność rozzzrutnością, ale małeństwa — są... I faktu tego, że są bynajmniej nie zawiniły... Więc „Kropka” poczuwa się do obowiązków, chociaż „rozzrutny” Antoni ani myśli...

Na Gwiazdkę rozdawano we wszystkich stacjach sukienki, kaftanki, koszulki, uzyskane drogą kwesty od fabrykantów łódzkich...

Aby małeństwa nie darły się w poduszkach swych, że „Kropka” nie pamięta o nich na Gwiazdkę... (faun.)



**Cudzoziemiec:** Dziwni żebracy w tej Polsce. Sam ledwo na nogach się trzyma, a swej budy-fabryczki pozbyć się nie chce.



Stojący na posterunku przed wejściem do pałacu królewskiego w Londynie — żołnierz gwardji oddaje honory małym książętom, krewnym domu panującego, idącym w towarzystwie wychowawców.

**Reklama --- to potęga!**



## List meża do żony w Zakopanem.

Droga żono!

Ani nawet myśli o powrocie do domu, tylko siedź w Zakopanem, kiedy ci tam dobrze, a ja do ciebie przyjadę, co wypadnie nam znacznie taniej, bo tu drożyzna rośnie z dnia na dzień, a chciwość paskarska doprawdy nie zna granic.

Nasze interesy w ostatnich czasach znacznie się poprawiły, bo za te pieniądze, które nam pożyczył Teofil na podatki i towar przedświąteczny, od razu kupiłem do larów jeszcze po 6 złotych i schowałem do biurka.

Z podatkami udało się nieźle, bo na pokrycie zabrali nam pianino, ten stary, rozstrojony klekoł, który chciałaś na wiosnę sprzedać i nie było amatora.

Towaru nie kupiłem wcale.

Niepokoł mnie trochę ten dolar. Z początku leciał w górę jak warjata, ale teraz znów spadać zaczyna.

Nie masz pojęcia, Duszko, co to za przyjemność było widzieć, jak ten dolarzyna co kilka godzin nabierał na wartości i ma jątek człowiekowi pęczył bez kłopotu o raz podatków obrotowych.

Przed paroma dniami byłem z Teofilem i jego szwagrem w teatrze. Ubawiłem się doskonale, bo przez cały wieczór myślałem tylko, jaki teraz kurs dolara.

Po teatrze była mowa o kolacji, lecz wykreciłem się sianem, narzekając na stagnację i nasze rządy.

Wróciwszy do domu, przekalkulowałem ceny w moim magazynie podług nowego kursu dolara, jak to robię codziennie i przykładowie udałem się na spoczynek.

Mówię ci, że wprost miło żyć w tych warunkach, bo wszystko się liczy na dolary, choć publiczność trochę sarka, bo się jeszcze nie przyzwyczała.

Kubuś, jak zwykle zjadliwy, ostrzega mnie, żebym żadnych planów nie robił, co choć w kupiectwie istotnie liczy się teraz na dolary, to jednak urząd walki z lichwą oblicza w dalszym ciągu karę na tysiące złotych, a więzienie na miesiące.

Ma się rozumieć, że to ze strony Kubusia tylko żarty, ale w razie wypadku, który każdego dziś spotkać może, o mnie się nie martw, bo ostatecznie dla kochanej ojczyzny czasem przecierpieć trzeba...

A ja byłbym jaknajlepszej myśli, gdyby nie wczorajszy spadek dolara, który mnie bardzo dużo zdrowia kosztuje.

Całuję cię z serca Twój Hieronim.

Za dobrem wynagrodzeniem

;; potrzebni ;;

**CHŁOPCY**

do rozsprzedaży pisma

Wiadomość w admin. „Łódzkiego Echa Wieczornego” w godz. od 10-ej do 13-ej.

# PO ŚWIĘTACH...

Święta... te święta, które były przedmiotem tylu oczekiwań, trosk i zabiegów przez przeciąg prawie że kilku tygodni, przeszły już, minęły tak szybko, że ani się człek nie spostrzegł. Pograżyli się w fale niebytu, podobnie, jak wszystkie dni powszednie... Trochę tylko odpręgli się ludziska od łaćki codziennych zajęć, trochę poweselili się w szerszym czy ciaśniej szym kółku rodziny i przyjaciół, przeżyli nadzieją lepszej przyszłości przy życzeniach wigilijnych... Ten i ów zakropił obficie robaka trosk, zgrzyot — i już wszystko wraca do zwykłego trybu... A może, i łatwiej wejść w tym roku w te zwykłe tryby dlatego, że święta naogół były mniej huczne, mniej ludzie grzeszyli obżarstwem i pijaństwem — nie dlatego, żeby stali się nagle cnotliwsi i wstrzemięźliwsi — ale, iż chuda kiesa nie pozwalała na „godniejsze“ uczczenie świąt.

Wszystko to może nawet na użytek chwały Bożej, bo kościoły były nawet bardziej, niż za lat ubiegłych przepelnione pobożnymi, a dźwięki pięknych kolend ułatywały pod niebiosa i rozjaśniały nadzieję i wiarę serca ludzkie.

Niebiosa również okazały się nadspodziewanie łaskawe, darząc świąt po szarudze i ulewie przedświątecznej w dniach uroczystych piękna grudniowa pogoda — a więc: białym puchem śniegu, lekkim mrozikiem, słonecznym blaskiem dnia oraz wyiskrzona gwiazdami księżycową nocą.

Razem ze świętami minęła jednak i po goda i pierwszy powszedni dzień przedbudził się dżdżysty i pełen mgły.

Szary, zwykły dzień znowu nastął...

## Bohaterstwo lekarzy. Dali sobie zaszczepić zarazek raka.

W „Evening Standard“ czytamy, że sześciu lekarzy w Londynie poddało się szczepieniu zarazką raka, pragnąc stwierdzić teorię dr. W. E. Gye i dr. J. E. Barnarda, których zdaniem zarazek ten jest szkodliwy jedynie wtedy, gdy zawiera pewien niezbadany jeszcze dokładnie pierwiastek chemiczny. Wypadki takiego bohaterstwa lekarzy i uczonych medyków nie są bynajmniej odosobnione. Zanim zdolano wykryć przyczynę spustoszeń, jakie

wyrządziła żółta febra, medycy próbowali wszelkie środki, które ich zdaniem mogły się przyczynić do rozpowszechniania zarazy. Między innymi sypiali w łózkach, gdzie umierały ich choroby. Podczas wojny młoda sanitarka, pracująca w laboratorium, zaszczepiła sobie zarazek gangreny gazowej i zawiadomiła jednego z kolegów, pracujących nad wynalezieniem środków leczenia, żeby na niej kurację wypróbował.

## „LE COUPLE“

Sensacyjny dramat przyszłości  
Wiktora Margueritte.

Słynny autor „Garçonne“ rzucił w świat nową literacką bombę. Jest to powieść, której akcja rozgrywa się w roku 1943, powieść przyszłości. Terenem powieści jest Paryż. Francuski prezydent ministrów, niejaki p. Max de Laune, którego Margueritte określa jako słynnego z przewrotności obywatela, jest słabą polityczną głową, to też w pałacu burbońskim roi się od plotek, intryg, rycerzy przemysłu, fałszerzy dokumentów, szpiegów i przekupnych dziennikarzy. W stolicy Francji wychodzą dwa wielkie dzienniki, które dzielą ludność na dwa obozy, obóz jagniąt i kozłów: „Universal“ organ rządowy w najgorszym tego słowa znaczeniu i „Inter“ pismo opozycyjnych socjalistów, pacyfistów à la Barbusse i Roland.

Jest to naturalnie bardzo nieprawdopodobna charakterystyka obu obozów, z jednej strony sami najidealniejsi ludzie, a z drugiej strony skończone łofy. Łotrami

sa kapitaliści, giełdjarze i rządcy ministrowie. A pocziwcami są rozmaici ludzie w rodzaju „garçonki“ i jej otoczenia: jakaś panna Monika, która zawróciła z drogi występku, a teraz jest czcigodną matroną, jej mąż zacny profesor Blanchet, piękna Sylwestra z wiecznie pytającymi oczyma i jej dzielny mąż itp. W pewnym momencie omal że nie przychodzi do wybuchu nowej wojny światowej. Na szczęście i to jest prawdopodobnie sens całej tej powieści zjednoczona międzynarodówka socjalistów europejskich obrzuca bombami z aeroplanów arsenał paryski i w ten sposób zapobiega wybuchowi wojny. Po tem zarówno niespodziewanem, jak i naiwnem zakończeniu przychodzi naturalnie raj, ale o nim niema mowy już w powieści.

Równolegle z wypadkami politycznymi rozwija się też i akcja erotyczna, naturalnie mniej ciekawa.



Nawet w kraju wawrzynów i pomarańcz, — w słonecznej Italji, świerk, jodła i sosna są poszukiwane w okresie świątecznym.

# Po Lwowie — Kraków!

## Złoto, srebro i kosztowności na ratunek państwa!

Z Krakowa donoszą:

Zawiązany w Krakowie „Komitet Obrony Gospodarczej Państwa“ wystosował do obywateli odezwę, którą przytaczamy w wyjątkach:

Obywatele! Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Tym razem nie armia nieprzyjaciela nam grozi, tylko własne bankructwo, własnymi przeważnie grzechami wywołane, tak, że nadeszła znowu groźna, twarda chwila, kiedy Naród musi się własnym wysiłkiem ratować, a więc także swemu rządowi w jego rozumnych poczynaniach całą siłą pomagać.

Trzeba koniecznie i zaraz zasilić kaptal obrotowy Państwa. I dlatego musimy natychmiast każdy, kto może i ile może silnej waluty i złota złożyć jako swój dar na odrodzenie gospodarcze Ojczyzny.

Przypominamy, że niedawno naród włoski w chwili niebezpieczeństwa zebrał 20 milionów dolarów na opłatę raty długu zagranicznego.

Mieliśmy „Cud nad Wisłą“ ofiary krwi bohaterkiej, stwórzmy „Cud nad Wisłą“

ofiary majątkowej i zbudujmy podwalny odrodzenia gospodarczego!

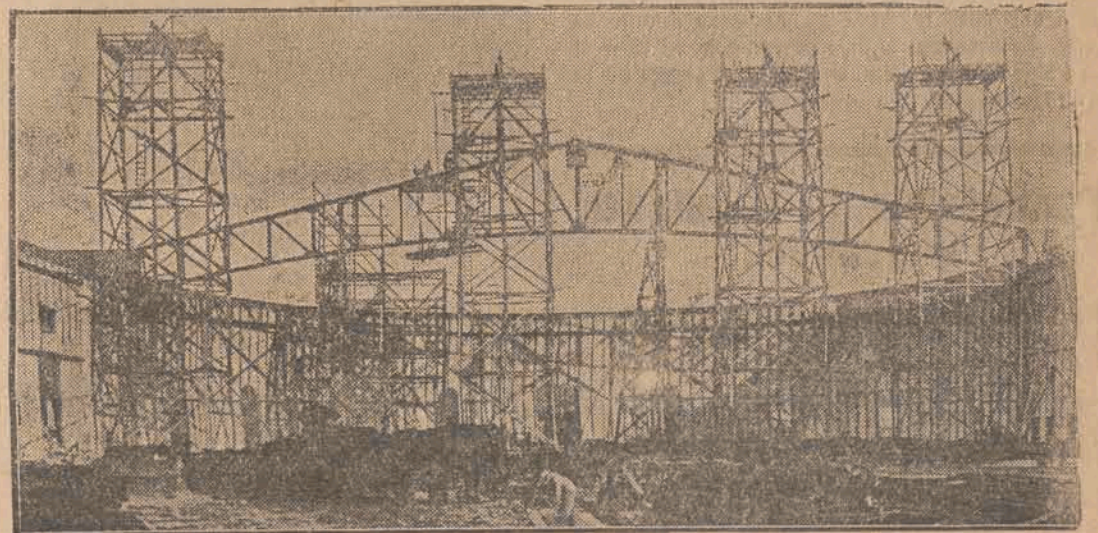
Niech do dnia 10 stycznia 1926 r. nie będzie na ziemi polskiej ani jednego Polaka, któryby nie złożył tej koniecznej ofiary na ołtarzu Ojczyzny.

Każdy, kto złoży ofiarę, otrzyma po kwitowanie w formie pamiątkowej odznaki z napisem „Wspomógł Ojczyznę w potrzebie“.

Tymczasem wszelkie wkładki gotówkowe oraz w kosztownościach przesyłać należy i już składać w Banku Związku Spółek Zarobkowych, który w tym celu otworzy subskrypcję na łamach dzienników.

Obywatele, czekamy czynu!

Podpisani: Prezes Akademii Umiejętności dr. Michał Rozwadowski, rektor U. J. dr. Michał Rosławski, prof. U. J. Stanisław Kutrzeba, kom. rządu w Krakowie dr. Wifolod Ostrowski, wiceprezydent miasta inż. Rolle, inż. Sare i dr. Wielgus, naczelni redaktorzy pism krakowskich, inż. Jul. Treutler, przemysłowiec Józ. Aksman, arch. J. Biasson i inni.



Budowa nowej hali targowej w Gdańsku.

## Amerykanie odbudują starożytne Ateny. Za kilka lat będziemy mogli oglądać zmartwych wstałe miasto Peryklesa.

Związek czterdziestu uniwersytetów amerykańskich powziął gigantyczny plan odbudowania starożytnych Aten i przywrócenia ich do takiego stanu, w jakim były za czasów Peryklesa.

Zamierzone roboty trwać mają szereg lat, a corocznie na ten cel ma być poświęcony 1 milion dolarów.

Badania archeologiczne wykazały, iż w głębokości 8 do 10 metrów pod ziemią

znajdują się bezcenne skarby sztuki, fundamenty starych helleńskich domów i resztki murów, które z łatwością można odbudować i zrekonstruować.

Narazie mają być prowadzone roboty w najbliższym sąsiedztwie Akropolis.

Amerykanie wleżą niezłomnie, iż w ciągu kilkunastu lat przywrócą najstarszą część Aten do dawnego wyglądu.

## Hel i oddychanie.

### Nowe odkrycia uczonych amerykańskich.

W historii naukowych odkryć i wynalazków zaciekawia sposób, w jaki uczeni doszli do wykrycia gazu lżejszego od powietrza Helu. Za pomocą analizy spektralnej wykryto, że na słońcu znajduje się jakiś gaz, nieznan na ziemi. Po dłuższych poszukiwaniach natrafiono niespodziewanie na nowy pierwiastek, znajdujący się w normalnej temperaturze w stanie gazowym. Był to Hel. Hel obecnie fabrykowany masowo, używany bywa do napelniania balonów.

W ostatnich dniach jednak uczeni amerykańscy wpadli na ślad nowego odkrycia. Oto zauważono również przypadkiem, że Hel zastępuje w procesie oddychania Azot. Jeżeli do prac podziemnych w kopalniach, czy też pod powierzchnią wody wpuścić zgaszczony Hel, wówczas robotnicy nie odczuwają duszności i przy wyjściu na powierzchnię ziemi nie odczuwają utraty przytomności czy zawrotów głowy skutkiem odurzenia powietrzem.

**Zawsze czuwają...**

Z okazji pierwszego ogólnopolskiego Zjazdu przyjaciół i pracowników harcerskich w murach naszego miasta, który trwać będzie od dnia dzisiejszego do środy włącznie.



**TEATR MIEJSKI.**

Teatr Miejski daje dziś, poniedziałek, arcydzieło „Dzwonek alarmowy”.

Jutro, wtorek i środa sensacyjna efektowna komedia M. Lengyela „Plomienna noc Antonii”

W czwartek, dnia 31-go b. m., XIII-ta premiera sezonu: rozgłośna komedia-farsa Vebera „Codziennie o 5-ej”. Bilety od dziś do nabycia w kasie zamawiań.

**„WESOŁEK SYLWESTROWY”**

Kasa Zamawiań (w Grand-Hotelu) rozpoczęła już sprzedaż biletów na 2-a nocne przedstawienia „Wesołka” w dn. 31 b. m. Zainteresowanie duże. Praca przygotowawcza wre. Śmiech, tańce, humor, satyra złożą się na przyodgajającą całość.

**TEATR POPULARNY.**

Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.15 wieczorem po cenach najniższych od 1.50 do 50 gr. „Betleem Polskie” Jasełka w 3 aktach L. Rydla.

We wtorek i środę, po cenach najniższych, o godz. 8.15 wieczorem świetny wodewil w 4 aktach p. t. „Krakowskie zuchy”, wywołujący na widowni huragany bezustannego śmiechu wodewil urozmaicają nowe aktualne kuplety.

W czwartek, o godz. 8.15 wieczorem premiera po cenach najniższych dawno niegranego w Łodzi melodramatu p. t. „Nad przepaścią”. Wykonawcami głównych ról będą pp. Zielińska i Moranowicz. Kasa czynna w dnie powszednie od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem, w niedziele i święta od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.



Skaucl podczas świątecznej wycieczki.

**Pamiętajcie o inwalidach wojennych!**



Zakątek Kopenhagi z łodziami przekupni — które zamarły i zostały opuszczone przez właścicieli.

**Czytajcie „Kurjer Łódzki”.**

**Cena prenumeraty:**

W Łodzi miesięcznie	—	—	—	—	zł.
Dla robotników	—	—	—	—	—
Na prowincji	—	—	—	—	—
Zagranicą	—	—	—	—	—
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie zł. 6.90					
Odnoszenie do domu 30 gr.					

**Ceny ogłoszeń:**

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem	25 " " " " " " " " " " " "
Nekrologi	25 " " " " " " " " " " " "
Komunikaty	25 " " " " " " " " " " " "
Zwyczajne	6 " " " " " " " " " " " "
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy	5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

**Chcesz być zdrow,**  
By cię nie bolała głowa,  
Pij tylko **PERŁOWA**  
Herbatę

Popierackie Chrześcijańskie  
Salę Nieje Kościuski 73  
Wszystko dostać tam można.

Dr. **NA RATY!!!**

**PRYBULSKI**

choroby skórne włośów weneryczne i moczołciowe  
Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Rentgena od 9-2 4-8, od 4-5 dla pań  
Oddz. poczekalnia  
Zawadzka 16  
tel. 25-38.



Piecyki i kucharki przenośne, kaflowo-szamotowe.  
P. cia  
Kozmiński  
Główna 51.

**Agenci**

dla rozpowszechniania artykułu codziennej potrzeby poszukiwani. Zgłoszenia do biura  
Prósb ulica,  
Zawadzka 16.

**Różane**

Choroby skórne, weneryczne i moczołciowe Leczenie sztucznym słońcem górskim.  
DZIELNA 9.  
telef. 28-93.  
Przyjmuje od 8-11 do 4-8.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.  
Zagraniczne o 100 procent drożej.  
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.  
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.  
Rękopisów zarówno użytych jak i odczuonych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski.**